

Kuryer Poznański.

277.

Redaktor odpowiedzialny

Poniedziałek, 3 grudnia 1877.

Józef Żorawski.

Rok VI.

Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji 18 franków, w Rosji 18 rubli. Cena prenumeracyjna poznańska z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. **Monachium**, Norymberga, Praga, Strassburg, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; **Haa senstein & Vogler** w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Głansku, Droźnie, Erfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; **Daube & Comp.** w Frankfurcie; **H. Albrecht** w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, **Havas, Lafite, Bullier**, w Paryżu place de la Bourse. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 3 grudnia.

dłużej trwa przesilenie we Francji trudniej wytkombinować, jako się skończy. Pogłoski pod tym względem w Paryżu i w dziennikach stolicy co nieale tak różne i sprzeczne, tak nawzajem się, że niepodobna na ich podstawie orzec, w jaki sposób przesilenie załże. Ostatnie dni przyniosły nam wieloności marszałka do zgody z republiką, którzy ze swej strony podają także ręce, wencyach i układach pomóżmy marszałkiem wodzami lewicy, o powołaniu gabinetu lewicy, o zamiarze utworzenia z senatu deputowanych kongresu, któryby zarządził potrzebę i usunął groźny zatarg rzy. Wspominamy o tem wszystkim, bo zaledwie pojawi się jakakolwiek, wskazująca sposób wyjścia z trudnego, w tej chwili spieszy za nią zaprzeczenie, jednak zdaje się być pewnikiem, że iudząc się przychylniejszą postawą, poczyną się chwilać i w kompromis, która go już tyle wiodła. Na pierwszym planie, głównym, jest Mac Mahon z prezydentami obydwóch, w której o warunkach zgody miała być Grevy miał żądać w imieniu republikańskiej w pięciu punktach sformułowa-arancy, marszałek oświadczył, że tych, Mac Mahon wyraził gotowość swą do, a do praktyki konstytucyjnej, odpowiedź, i ustąpił od komisji śledczej, którą przeciw gabinetowi 16 maja. Agence pisze urzędowo o tej rozmowie, że, wzywał marszałka, aby wstąpił na drogę, i utworzył gabinet z większości, nie dał żadnego o tym punkcie obja, jednak stanowczo nieprzejazdnie dla większości. Ks. Audifret Parł, którego potem posłano do Elyseum, jeszcze przemawiał za ukonstytuowaniem minister-lewicy i zapowiedział, że prawe centrum se-będzie w żadnym razie głosowało za roz-m. Journal des Débats opowiada historią tej konferencji z drastycznymi, jak się to czytelnik przeko-że za sprawozdania pod rubryką Francji, w podobną już z tego względu, żeby ks. w podobnie nietaktowny i wszelki re-ła osoby naczelnika państwa obrażający nie ważył się przemawiać. Ostatnie donie-

sienia z Paryża mówią, że wszelkie pogłoski o pojednawczym usposobieniu zanikły. W piątek wieczorem przyjmując prezydentów sądu handlowego i Izby handlowej rzekł do nich marszałek, że mu lewica stawia warunki, których przyjąć nie może. Zniwolony zatem będzie szukać rozwiązania w inny sposób. Trudne położenie handlowe wpływa zdaniem marszałka z ogólnych przyczyn, które w żadnym nie stoją związku z wewnętrzną polityką Francji. Słychać, że marszałek ma wystosować orędzie do Izby z wezwaniem, aby uchwaliła budżet, a gdy odmowna otrzyma odpowiedź, stanowcze powzięcie kroki. W każdym razie oczekiwać można w bieżącym tygodniu rozstrzygnięcia. Nie będzie zapewne innego sposobu, jak Izbę rozwiązać, gdyż lewica na wczorajszym zebraniu, na którym 120 członków było obecnych, postanowiła jednogłośnie tak długo odmawiać budżetu, dopóki Mac Mahon nie powróci do praktyki parlamentarnych. Obok tych trudności, jakie wywołuje większość Izby, starają się radykalni innemi jeszcze sposobami wpływać na marszałka, aby się ugiął przed wolą lewicy. Rozpoczęli agitacyę pomiędzy przemysłowcami, zwołują zebrania, uchwalają adresy i delegacye do marszałka, któreby w interesie pomysłowego rozwoju handlu i przemysłu domagały się powołania ministerstwa z większości parlamentarnej. O jednej podobnej delegacyi donosił nam telegram w sobotę. Wczoraj zebrano się 1500 kupców i przemysłowców w Paryżu i uchwalilo petycyę do marszałka, domagającą się, aby uczynił zadość życzeniom narodu i wszedł na drogę konstytucyjną. Delegacya z 5 członków złożona na wczoraj te petycyę marszałkowi. Położenie zatem gmatwa się i wikła co raz bardziej, z którego może tylko energia i stanowczość w działaniu, oraz jasno wytknięty cel polityczny wyprowadzić Francją. Do Koeln. Ztg. telegrafują 1 b. m., że rozwiązanie przesilenia żadnego nie robi postępu; republikanie i Elysee powrócili na swe dawne stanowiska; marszałek jest oburzony, że rozmo-wo jego z prezydentami senatu i Izby zostały ogłoszone, a oświadczenie jego daje do zrozumienia, że pojednanie z lewicą jest niemożliwe, bo gdyby kongres, którego się domagają republikanie przyszedł do skutku, zmieniliby konstytucyę i zniósłby senat. Również i oświadczenie obecnego ministerstwa, że dzienniki, które wyuzdanęj mowy nie zaprzestają, seigane będą, wskazuje powrót do polityki walki.

Było początkowo zamiarem rządu przedłożyć delegacyi austro-węgierskiej, która się zbiera po-putacje dyplomatyczne dokumenta odnoszące się do sprawy wschodniej, a zwłaszcza wyświecające stósunki pomiędzy Serbią i Portą, aby udowodnić, że Austria nie przyjmowała żadnej moralnej gwarancji za neutralność Serbii, ani też wywierała

jakikolwiek nacisk na Portę, aby pokój w zeszłym roku zawarła z Serbią. Tymczasem wczorajsza Montagsrevue donosi, że księga czerwoną z owemi dokumentami przedłożoną nie będzie, gdyż czynność delegacyi krótki tylko czas tym razem potrwa. Natomiast kiedy się to ciało zbierze ponownie celem uchwalenia budżetu na r. 1878, otrzyma zbiór dyplomatycznych dokumentów. Polityczna sytuacya dozwoli niezawodnie wonezas ministrowi spraw zewnętrznych rozleglejszy wybór pomiędzy rzezonemii pismami dokonać.

Mowa lorda Derbygo do deputacyi przyjaciół Turcyi, w której także wzięli udział członkowie towarzystwa Orła polskiego, wywołała w kołach rządzących moskiewskich, jak donosi Agence russe z Bukaresztu bardzo dobre wrażenie i złagodziła nieco, chociaż Derby w swoim tylko przemawiał inieniu szorstkości mowy lorda Beaconstielda, powiedzianęj na bankiecie lorda majora. Moskale są przekonani, że gdyby cały gabinet angielski tak przemawiał, toby Porta straciła nadzieję wciągnięcia Anglii do wojny i byłaby skłonniejsza do zawarcia pokoju. Aspiracye podobne nie są nowe. Moskwa, jak dążyła do odosobnienia Turcyi przez cały przebieg wojny i pracowała nad utrzymaniem neutralności wszystkich mocarstw nie ma i dzisiaj żadnego innego życzenia, jedno by Europa pozostawiła jej Turcyę na pastwę.

* W sprawie wieca odebraliśmy od posta Ignacego Łyskowskiego list z Berlina, który wszelako, wraz z uwagami nad artykułem sobotnim Dziennika Poznańskiego, zniwolnieni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do jutra.

* Depntacya, złożona z posłów W. Księstwa Poznańskiego, miała dnia 30 zeszłego miesiąca posłuchanie u ministra doktora Friedenthala, na którym go prosila o pozostawienie Księstw owoch 600,000 marek, które rząd w roku 1827 przekazał Staremu Ziemstwu. Pan minister odpowiedział, że, ponieważ Walne Zebranie Nowego Ziemstwa Kredytowego przeciwko projektowi utworzenia Towarzystwa Kredytowego dla pomniejszych posiadłości się oświadczyło, przeto kapitał ów 600,000 marek rządowi wypłacony został. Gdyby jednakże za utworzeniem w mowie będącego Towarzystwa Kredytowego oświadczył się miano, on (minister) byłby gotów pożyczkę tę przekazać owemu Towarzystwu, celem podniesienia dobrobytu w Księstwie. — Wskutek odpowiedzi tej postanowili podobno posłowie W. Księstwa Poznańskiego naradzić się nad projektem założenia Ziemstwa Kredytowego dla pomniejszych posiadłości gruntowych i udać się do rządu z prośbą, ażeby owe 600,000 marek na cel ten przeznaczył.

Co to się stało tym pankom, myślę sobie Dawniej darli skórę z ludu, a teraz zaczęli się bratać, pić z nim gorzałkę, ścisnąć i całować! Coś w tym jest? I miałem słuszność! — Ale, napijmy się! — Raz tedy przynieśli dziecko do chrztu; kumem był jakiś pan mi nieznan, tęgi, pyzaty, na małych cienkich nóżkach, jakbyś podpisał beczkę dwoma patykami. Przedstawia mi się, że jest właścicielem dóbr, takim a takim, bliskim moim sąsiadem, i że przynosi do chrztu dziecko swego robotnika, poczciwego i wiernego, znając zwyczaj, że od kumostwa nie należy się wymawiać. Ja słucham i myślę sobie: ot, poartuję trochę z panem, aby go znowu prędko nie brała ochota dzieci do chrztu podawać. Prowadzę kumów do pierwszej izby i zaczynam ceremonią wedle wszelkich prawideł. Czytam pomalenku i wyraźnie, słowo ze słowem, a djak z palmarzem przyspiewują. Mój pan stoi, przekładając swoją barylę z nogi na nogę, a ja czytam a czytam, śpiewam a śpiewam. Patrzę, po długiej chwili, mój pan się już pocikrople z czoła cieknie — a ja czytam i czytam. Niech — myślę sobie — pokosztuj co i gdzie na świecie ciężkie. Patrzę, już jestem blisko końca; przerzuciłem księgę i dalej czytać modlitwę jedną po drugiej. Chocieżkiemu dałem dziecko na rękę, ha, ha, ha! Już czerwienieje, to sinieje, ledwie nie upadnie! Dobrze ci, myślę sobie, popamiętasz, jak, O. Chwedor chrzcił chłopskie potomki, ha, ha, ha. Niezadługo widzę, że mój pan już słabnie — pewno dostał nagniotków! — Skończyłem. Oto jakieśmy się zapoznali. — No, tykaj muchę sąsiedzie!

* **Wiec polsko-katolicki** w Gnieźnie odbył się zeszłej niedzieli na sali hotelu du Nord. Publiczności zebrano się tak z miasta jak ze wsi około 800; sala była natłoczona. Wicewi przewodniczył p. Wilkoński z Kustodyi. Przemawiali ks. lic. Chotkowski o skutkach praw majowych i dr. Szymański, w czym trzeba szukać zaradzenia przeciw następstwu ustaw ograniczających prawa języka polskiego.

MOWA posta Kazmirza Kantaka.

W sprawie anormalnych stosunków gimnazjum św. Maryi Magdaleny zabrał głos na posiedzeniu Izby poselskiej sejm pruskiego dnia 29 b. m. podczas obrad nad etatem ministerstwa oświaty przy odnośnym tytule poseł p. Kantak i powiedział co następuje:

M. Panowie! wstępuję na trybunę, abyscie mnie lepiej zrozumieli i spodziewam się, że mnie Panowie, jako dawnego członka tej Izby z większą uwagą słuchać będziecie, aniżeli poprzedniego mówcę, zwłaszcza, że mnie gardło trochę boli; tuszę sobie, że Panowie prośbę moją uwzględnią.

Oczekiwaliśmy zapewne Panowie, że odpowiem na wczorajsze uwagi rządowego komisarza, wypowiedziane z powodu mowy mojej o gimnazjum św. Maryi Magdaleny; będę się starał, aby to oczekiwanie Wasze zadowoloniem nie było.

Zanim wszelako przejdę do tej spawy, pozwalam sobie skonstatować, co następuje: Powiedziałem wczoraj, iż pan minister nie zaprzeczył wywodom swego komisarza rządowego, jakoby ministerstwo oświaty nie mogło zakazać nauczycielom brania udziału w różnych stowarzyszeniach, mianowicie ze względu onego oślawionego „Deutscher Verein“, powiedziałem dalej, że ztąd mogę wnioskować, że i u nas taka sama zachowana będzie praktyka i że nauczycielom Polakom wolno będzie należeć do stowarzyszeń naukowych, — owoż konstatauję, że pan minister wobec tego milczał, ergo uwagi moje za słuszne uznał. Po tem uznaniu chciałbym wszelako jeszcze jedną prośbę do samego pana ministra wystosować, sądzę, że mu to wcale nie zaszkodzi, jeżeli raz i dla nas będzie grzecznym; prosilibym go, aby sprawę tę poruszyć zechciał w ministerstwie państwa i skłonił pana ministra sprawiedliwości do uznania teje zasady, gdyż nie tylko nauczycielom, ale i sędziom nie wolno u nas należeć do naukowych stowarzyszeń, będąc panu ministrowi oświaty bardzo za to wdzięcznym.

Przyznaję, M. Panowie, że komisarz rządowy dr. Stander z wszelką gotowością obszernie się rozwozcił nad moimi uwagami, a to samo zasługuje już z naszej strony na wielkie uznanie. O treści jego mowy muszę wszelako obszerniej pomówić.

— Nie, mało pożytku z tej muchy — odpisał rezolutnie O. Mojszej i przyniósł z drugiego stołu szklankę; nalał prawie pełną i poczał dudlić.

— Owóż tak pan Chociński zaczął bywać u mnie, zapraszać do siebie, dawać mi prezenta i dogadzać we wszystkim. Gdy jest u mnie z wizytą, kręci się koło dzieci poha im w ręce książki polskie i rozprawia z nimi po polsku. Druga z córek moich gdzieś tam zachwycała ją dwa słowa lasze, więc pan Chociński wychylała ją nad wszystkie, jako najpiękniejszą i najrozumniejszą ze wszystkich. Starszy mój syn, jako filozof, zaraz zauważył, że on ma coś na myśli — i ja to dawno spostrzegłem, ale myślę sobie: czort ciebie bierz! z twojej roboty nie będzie tu owocu, a mnie z tem wygodnie. Daje za darmo cukier głowami, daje rolę, daje drzewo, — toć nie mnie sprzeciwiać się mu, i to jeszcze we własnym domu. Czasem też, jak w czymś mnie ważnem, to i potakuję mu nawet, mój panek rad, ledwie w górę nie skacze, śle goścince jeden za drugim, a my z popadają śmiejemy się po cichu. Ha, ha, ha! — No za zdrowie naszych nieproszonych dobrodziejów! pijże O Mojszej!

— Już to niema co mówić, nasze laszki dogadzają popu, który umie kilka słów po polsku. Ja sam, grzeszny, kiedyś nieumyślnie wyrwałem się z dwoma słowami polskimi do mego pana, a ten ci zaraz na drugi dzień, pakuje mi furę drzewa! Wystaw sobie, za dwa słowa!

— Za to też umieją oni podstawić stołka temu, kto im niedogodny! przemówił O. Chwe-

Przybłęda.

Opowieść ukraińska
Iwana Neczuja.

rusińskiego przetłóżył St. Sz.

(Ciąg dalszy. — Patrz num. 274.)

W gospodarz zdjął buty, podkasał polę, wziął flaszkę i pocichutku, skradając się jak kot, wszedł do drugiego izby utoczyć wódki. Wśród ciszy nocnej slychać było wyjak plyn sączył się z barylki w butelkę, zając po szkle. — W tem coś poruszyło się w izbie. Przez drzwi otwarte, jak chęć z nieba, wpadł, zmykając, O. Chwedor, ten trzymał wielki butel pełen wódki.

Otóż mi licha dało, przemówił tłumionym głosem, oglądając się lekliwie na drzwi, jakby za sobą straszędło. — Moja stara usłyszała, że toczę wódkę i mnie napędziła, że mnie uciekl jak zmyty. — Tylko nie przyszła, i nie odebrała butelki. — Wiać, schował drogocebnny butel pod stół, zysłuchawszy się chwilę, że znowu wszystko było, wyjął i postawił na stole. — Zdrowie nasze! Umarłym kieliszek, a gorzałka! — Wypili jednym łykiem. — A widzisz, śmiejesz się ze mnie, że mi

moja Marya Iwanowna pić zabrania, a sam, jak widzę, niezgorzję znasz respekt przed swoją polowicą.

— Ej, mój kochany! Wszystkiemu winni twoi doktorzy. Nakłamali mojej popadi, że i mnie wódka szkodzi, bo niby mam szyję krótką. Zważ tylko: jak im tu wierzyć! Długa szyja — nie pij; krótka szyja — nie pij! Jeden djabeł! Mnie straszą paraliżem; ale jeśli mam nie pić i umrzeć, to już wolę zginąć pijąc. A no, O. Mojszej, czy prawdę mówią doktorzy? jak myślisz, ruszy mi paraliż?

Przechylił kielich i zamilkł, niby oczekując paraliżu.

— Nie, nie przychodzi jakiś apopleksya — więc śmiało, marsz naprzód!

Znowu wychylił, z serdecznym śmiechem.

— Ale, o czym to zaczęliśmy mówić?

— O jakimś Seredyńskim.

— Aha! Otóż uważasz, ten laszek przycepił się do mnie. Zrazu bywał sam, a teraz zaczął przychodzić z sąsiadem naszym, obywatelom, panem Chocińskim. Ale czy wiesz jakim sposobem ja zapoznałem się z owym panem Chocińskim?

— No jak?

— Bardzo dziwnie i śmiesznie. — Czy u ciebie trzymali kiedy lachy dzieci do chrztu chłopom?

— Zdarzało się to przed powstaniem nieraz; teraz przestali jakoś.

— Otóż i mnie zdarzyło się raz, że był chrzest dziecka chłopskiego. Kumą była nasza mołodyca a kumem — lach.

Powiedział on, że tylko jednego protestanta powołano do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, i to na nauczyciela chemii i fizyki. Oto tutaj wcale nie chodziło, że to był tylko jeden, ja mówię o całym przebiegu sprawy i wykazałem, że systematycznie do tego dążono, aby Polaków katolików wyrzucić a Niemców katolików sprowadzić, że teraz rozpoczęto już sprowadzać protestantów. Żeby tych protestantów zaraz tużinami wprowadzano, tego nie trzeba się było obawiać; toć zaczyna się naturalnie zwykle od jednego.

Zastąpienie katolickiego radcy szkolnego protestanckim motywował pan komisarz rządowy tym, jakoby dawniej katolicy albo polscy nauczyciele mogli tylko w trzech gimnazyjach awansować, reszta zaś nauczycieli aż w 17; przynajmniej, że tego nie bardzo rozumiałem i nie mogę się przeto nad tem rozwodzić, chociaż zdaniem moim można było bardzo dobrze tak rzecz urządzić, aby nauczyciele pod tymże samym radcą w szerszym zakresie awansowali. Atoli, jak już powiedziałem, nie skarżyłem się na wprowadzenie jednego protestanckiego nauczyciela, albo jednego protestanckiego radcy szkolnego, jeno na cały system, na związek, w jakim te i inne, przezemnie przywiedzione fakty z sobą pozostawają.

Co się tyczy onych dwóch oddziałów szkoły przygotowawczej przy gimnazjum fryderykowskiem, to pan komisarz rządowy powiedział, że szkoła przygotowawcza przy gimnazjum św. Marii Magdaleny ani żyć, ani skończyć nie mogła; wie on też zaraz, czem się to działo, — oto dla tego, że Polacy czuli wstręt do niej!

Z tego powodu miano zaprowadzić dwuoddziałową szkołę przygotowawczą w gimnazjum fryderykowskiem. Jeżeli atoli przy gimnazjum katolickiem jedna szkoła przygotowawcza utrzymać się nie mogła, zkadzie przy protestanckim utrzymać się mają dwie. Sądzę wszelako, że będą one istniały i to bardzo dobrze, na podany przeto motyw, jakoby pierwsza szkoła, ani żyć, ani umrzeć nie mogła, nie wiele zważyć należy, mnie się zdaje, że władze systematycznie zdążają do tego, aby całemi masami wprowadzać protestanckich i żydowskich uczniów do katolickiego zakładu i w ten sposób na wskazanej przemennie drodze dalej postępować. W każdym razie jeżeli szkoła przygotowawcza przy gimnazjum św. Marii Magdaleny ani żyć, ani umrzeć nie mogła, można było choć trochę gdzieindziej szukać powodów, co było tego przyczyną, czy kierunek, czy też inny jaki wzgląd, a nie należało bez wszystkiego przypisywać winę wstrętowi polskiej ludności do posyłania dzieci swoich do tej szkoły.

Co do liczby uczniów, to pan komisarz rządowy powiedział, że różnica wynosi tylko 171 uczniów; jest to zupełnie słuszna, jeżeli się zważy tylko na ostatni program; zastanowiwszy się wszelako nad obecną liczbą, wynoszącą 400—420 uczniów, natenczas przekonamy się, że różnica wynosi, jakom powiedział, od r. 1873—1874: 272 uczniów, od r. 1874—1875: 241 uczniów, od r. 1875—1876: 190 uczniów, w przeciągu ostatniego roku wynosi różnica 91 uczniów, — a to M. Panowie są bardzo niebezpieczne chorobliwe stosunki. Pan Stauder pragnął stan ten wyłomaczyć przez to, jakoby tylko liczba zamiejscowych polskich uczniów tak bardzo się zmniejszyła, że natomiast liczba protestanckich i żydowskich się podwoiła. Jest to rzeczą prostą, M. Panowie, że miejscowi uczniowie bardziej są związani z zakładem, aniżeli zamiejscowi, atoli pan komisarz nie mógł się lepiej zbić, jak mówiąc o polskich uczniach. Tak M. Panowie, z tego to właśnie powodu żądam, aby zbadano co stoi polskim uczniom na przeszkodzie w uczęszczaniu do zakładu, a jeżeli liczba niepolskich dzieci się podwaja, to właśnie jest to dowodem, iż szkoła ta jest dla nich wygodną i odpowiednią, podczas kiedy dla nas odpowiednio urządzona nie jest. Pan komisarz przywodzi oprócz tego inne jeszcze powody, jak n. p. „położenie ekonomiczne“. Położenie to M. Panowie będzie zapewne takie same dla Polaków, jak i dla Niemców. Dalszym powodem ma być: „zniesienie katolickich konwiktów i alumnatów i rozdzielenie stypendyów po-

między inne zakłady.“ Jeżeli już rząd rozda stypendya pomiędzy inne zakłady, to powinien na to baczyć, żeby stypendya te przeznaczone były przede wszystkim dla uczniów katolickiego gimnazjum w Poznaniu, ponieważ w gimnazjum tym były związane. Innym powodem ma być zmniejszenie się liczby studentów teologii, o ile wiem, to dopiero w ostatnich latach pobytu w szkole decyduje się uczeń, jakiego specjalnego zawodu się chwyci, a jeżeli uczniowie znajdują przeszkodę do poświęcenia się nauce teologii, to znajdują pewnie inny zawód, — i dla tego i ten powód zmniejszenia się liczby uczniów niezego nie dowodzi.

Przystępuję teraz do sprawozdań, które nam pan komisarz przedstawił. Jest to stara rzecz i dobra taktyka, którą prezydent ministerstwa zaprowadził, i w której bardzo jest zręczny. Niżąd ni zowad wpada w debatę z jakimś sprawozdaniem lub listem, Bóg wie z kąd pochodzącym, i odczytuje z niego jaki ustęp, którego związku i towarzyszących mu okoliczności nie znamy.

Wczoraj powiedział nam pan komisarz, że wedle nadesłanych raportów, skutkiem obecnego systemu przeciwieństwa się zacierają, dzieci lepiej postępują, że nie tylko w niemieckim, ale i w innych przedmiotach postęp jest widoczny, że nakoniec dzieci same się cieszą, nie potrzebując się na nowo w inny sposób uczyć tego w tercy, czego się w kwincie i w kwarcie nauczyły. Co się tyczy zacierania przeciwieństw, to pan komisarz będzie miał z pewnością sposobność przekonania się, iż przeciwieństwa tak łatwo się nie zacierają, że się raczej przy takim traktowaniu jednej narodowości jeszcze zwiększają. Oslupiałem słysząc twierdzenie, jakoby dzieci lepiej postępowały i nie tylko w niemieckim, ale i w innych przedmiotach postępy robiły. Jakież to cudowne dzieci muszą być te dzieci polskie, że nie tylko w tych, ale i w innych przedmiotach, mimo stawianych im trudności wielkie zrobiły postępy!

Tak jednak M. Panowie nie jest. Jestto nowym wynalazkiem pedagogiki, jakoby obcy język wykładowy miał się do tego przyczyniać, iżby dzieci w naukach w tymże języku wykładanych większe miały robić postępy. Mój prosty ludzki rozum pojął tego nie może, atoli i pedagogowie wszystkich czasów innego byli zdania. Już w roku 1869 słyszałem ten zarzut, iżby lepiej było, gdyby niepotrzeba się na nowo uczyć, który to zarzut zresztą nie jest zupełnie trafny, gdyż, ucząc dzieci w niższych klasach z wolna i dostatecznie języka niemieckiego, można go usunąć, — i wówczas to obszerniej o nim mówiłem, przywołując cały szereg podagogów, począwszy od Ratychiusa z 16 wieku, następnie Grimma, Wolffa, Diesterwega, i tylu innych, którzy wszyscy w tym się zgadzają, że jedynie w ojczystym języku z korzyścią młodzież uczyć można.

Nie będą rzeczy tych poruszał i pozwolę sobie tylko zacytować jeden ustęp z dzieła: Die Pflege nationaler Bildung durch den Unterricht in der Muttersprache von Hugo Weber; dzieło to otrzymało pierwszą nagrodę od instytutu Diesterwega w Berlinie. Hugo Weber w wywodach swych mówi o narzeczu zwanem Hochdeutsch, którym dzieci niemieckie nie władają, a przynajmniej panowie, że przeciwieństwo nie jest tu tak wielkiem, jak pomiędzy polskim językiem ojczystym a niemieckim językiem. Chodzi więc o narzecze Hochdeutsch i Weber powiada przy tem:

„Skargi nauczycieli na to, że dzieci przychodzą do szkoły ze zbyt małą znajomością języka — są bardzo często nieuzasadnione, i powstają ztąd — że od samego początku uważano za święty obowiązek przemawiać do dzieci tylko w narzeczu Hochdeutsch i zmuszać ich do posługiwania się tylko tym narzeczem. Zmuszanie dzieci do tego narzecza jest po większej części za wczesnym i straconym trudem. Dziecko tym sposobem w niektórych szkołach musi używać języka, którego właściwie nie zna, a z którego słyszało tylko pojedyncze słowa i frazesy. Czyż nie musi się tu okazać niemem, ubogiem na du-

chu, ubogiem co do języka, nieudolnym i zestrachanym pod każdym względem? Czyż nie wyrodzą się przez to owe dziecięce właściwości, które często nazywamy uporem, głupotą, lenistwem pod względem mowy i t. p., które przecież w gruncie rzeczy są tylko objawami wstrętu do uczenia się w narzeczu Hochdeutsch?”

Panowie! w miejsce Hochdeutsch postawicie deutsch w stosunku do polskich dzieci i wyprowadźcie z tego sens. Zresztą mamy tu w naszym gronie polskich ojców rodzin, którzy mogą panom poświadczyć, jak ich dzieci pozostają po za drugimi dla trudności, które im sprawia niemiecki język wykładowy. „Radość dzieci“, o której mówi przytoczone sprawozdanie, jest zdaniem mem po prostu nieprawdą, albo, jak brzmi parlamentarne wyrażenie, obiektywnym kłamstwem. Słyszałem nieraz te dzieci, jak się gorzko użalają na sposób, w jaki się uczyć muszą i w jaki w domu pracować. Jest to dla nich zaprawdę uciążliwym i zabijającym ducha. Poruszone przez p. deput. Miquela przeciążenie pracą uczniów, można do nich zastępować rzeczywiście na szersze rozmiary.

Panowie! Uderzyło mnie ostatnie wyrażenie pana komisarza rządowego, a mianowicie, że mała obecnie liczba abiturjentów w zakładzie jest owocem przeszłego systemu, przyczem wyrwało mu się wcale nie piękne słowo: „polnisch gedrillt.“ Sukałem w Grimme, Campem i Adelungu celem dowiedzenia się, co by znaczyło właściwie „drillen“, Campe zgodnie z Adelungiem powiada:

„drillen, słowo częstotliwe od drehen, często i szybko obracać. W niektórych miejscach osoby, które się dopuściły małego przestępstwa, wszadzane bywają do domku drylowego (Drillhäuschen), zatkniętego na kołek, a chłopcy uliczni obracają domek w oko.“

Są także i niewłaściwe znaczenia, jak bohren, beschwerlich fallen i t. d., a mianowicie jest wedle mego zdania specyficznie prusko-wojskowe znaczenie przy musztrze. Aby wyrażenie to w tym lub owym sensie było przyjemnem, tego powiedzieć nie mogę: zdaniem mem było ono niedobrem, nieprzyzwoitem wobec nas, zwłaszcza mnie i kolegów moich, którzy należymy właśnie do tego polskiego systemu drylowania i wyszliśmy z niego. Sądzę, że tak pan komisarz rządowy jak i Izba przekonał się o tem, iż mimo to nauczyliśmy się czegoś, a zwłaszcza w niemieckim języku, więcej może aniżeli dzieci, które już nie są drylowane po polsku, lecz tresowane po niemiecku. Leży w tem przecież i zarzut przeciw wszystkim ówczesnym nauczycielom. P. komisarz rządowy nie uważał wcale tego, że sam nam objaśnił powód odnośnego ubytku. Powiedział: mała liczba abiturjentów jest owocem dawniejszego systemu. Panowie! W owych czasach było 30 do 40 abiturjentów, a ubytek w ostatnim czasie może być tylko owocem systemu, zaprowadzonego od lat 9 czy 10, a p. komisarz rządowy był tyle grzecznym zapoznać nas z niektórymi datami, jak zaprowadzeniem niemieckiego języka w gimnazjum Marii Magdaleny. Zaczęło się to rozporządzeniem z d. 3 sierpnia 1867, a dotyczyło tłumaczenia z greckiego na niemieckie, potem w r. 1868 do łacińskiego języka, i tak coraz dalej. Jeżeli się tedy na uwagę weźmie te daty, dotyczące rozpoczęcia przez rząd zaprowadzania niemieckiego języka, to z pewnością znajdzie się ową epokę, od której rozpoczyna się ubytek abiturjentów. Co do ważności tych sprawozdań, muszę jeszcze coś dodać. Jakież znaczenie mają te sprawozdania jednego lub dwóch dyrektorów wobec innych faktów? Czyż dla król rządowi jednozgodne zdanie wszystkich dyrektorów całego państwa nie ma żadnego znaczenia, albo nie więcej znaczenia, aniżeli zdanie pojedynczego dyrektora? A przecież wszyscy zebrani dyrektorowie pruskiego państwa przyjęli wniosek postawiony przez poznańskiego dyrektora Brettnera, umotywowany w ten sposób: „Młodzieży można prawdziwie dać wykształcenie tylko za pomocą ojczystego języka. Przynajmniej do siebie, Niemcom bez wachania się, jako rozumiejąc się samo przez się, przynajmniej także każdej innej narodowości.“ Uchwalił przeto, aby w czterech niższych klasach polskich gimnazyj W. Ks. Poznańskiego języ-

kiem wykładowym był język polski, a ówczesny król miar rządowy powiedział nawet, że tak być musi. Było to zebranie dyrektorów, rektorów i profesorów z wszystkich prowincyi państwa w roku 1842, a znaczy ono pewno więcej, aniżeli dyrektor państwa Uppenkamp.

Dałej, panowie, w roku 1871 sejm prowincjonalny poznański, jak to wykazują urzędowe drukowane sprawozdania sejmku, które mam pod ręką, powziął prawie jednogłośnie uchwałę brzmienia:

Zważywszy:
1) że o ile możności jak najdokładniejsza znajomość języka niemieckiego i polskiego uznana została za nieodzowną potrzebę dla mieszkalców W. Księstwa Poznańskiego;
2) że wiadomości tych wedle doświadczenia zdobyli wielu pedagogów i laików wedle instrukcyi z d. 24 maja 1842 — która praw polskiego języka wykładowego więcej strzegła, lepiej nabyć można, aniżeli przy zaprowadzonych od tamtąd zmianach tej instrukcyi,
uprasza się król. komisarza sejmowego i naczelnego prezesa

a) aby z pedagogicznego stanowiska polecić zaprowadzenie na nowo niezmienionej owy instrukcyi, odnośnie, aby stosownie wnioski podali do pana ministra wyznań;
b) postarali się o to, aby pomieniona instrukcyja zastępowana także była do zakładów naukowych, zaprowadzonych w W. Ks. Poznańskiem od r. 1842.

Sejm prowincjonalny, składający się z członków obudwóch narodowości, reprezentujący wszystkie klasy ludności i obeznany z stosunkami i potrzebami kraju, w ten sposób osądził i potępił nowo zaprowadzony system. Zyczeń jego nie uwzględniono i wobec uznania „nieodzownej potrzeby“ znajomości niemieckiego i polskiego języka przez sejm prowincjonalny, ministerstwo wyznań rozporządziło, aby obowiązkowa nauka polskiego języka zniesiona została, a zaprowadzone tylko do wolna! — Taką była odpowiedź!

Panowie! Sądzę, że to są fakty — wszystkie co się u nas dzieje, przytoczyć wam przecież nie mogę — które zasługują na uwzględnienie, które i król rząd powinien rozważyć i inaczej na nie odpowiedzieć, a nie żądać tylko sprawozdania i odczytać takowemu żądaniu innego śledztwa aniżeli tych sprawozdań. Niechże król, rząd zapyta i innych bezstronnych i z stosunkami obeznanych ludzi i potem da nam odpowiedź, lecz tak się przecież nie dzieje.

(Brawo!)

Mowa polska Łyskowskiego.

Podczas obrad nad etatem w Izbie poselskiej sejmku pruskiego dnia 30 z. m. przy tytuł o szkołach elementarnych zabrał głos poseł Łyskowski i powiedział co następuje:

Panowie, sprawa, jaką zamierzam Wysokość Izby przy tym tytule etatu przedłożyć, dotyczy wykształcenia elementarnego pomiędzy ludnością polską; ma ona przeto do waszej uwagi. Szkoła elementarna ludności polskiej w Prusiech ma od roku 1873 swoją osobną i szczególną historią, od tego też czasu polscy posłowie zabierają z roku na rok głos przy tym tytule. Od tego roku bowiem datują się nowe rozporządzenia szkolne, które czysty język polski jako język wykładowy zupełnie z szkół wypędziły i to nie tylko w wyższych szkołach, lecz nawet w elementarnych wiejskich, a tutaj nawet aż do najniższych oddziałów. W skutek tego utrudniono naszym zwyczaj polskiej młodzieży naukę szkolną a wykształcenie ludu zupełnie niemożliwym się stało. O ile rozporządzenia te zastosowanie znalazły we wyższych szkołach, wykazał dostatecznie na wczorajszym posiedzeniu kole-

— Także! nibym ja niedowiarek jaki, żeby się uczył! Jeszcze w bursie to szło jako taki Bakałarze tego naganiali, a jam się kaduczy bał plagi z łoziny. Skorom się jednak przedostał do seminarium, poczułem wolność. Patrę, autorów niema, greki i łacinnicy walają się poróżkami, nie nauczy się, nikt cię o to nie spytał! Ehe, myślę sobie, toż mi to raj, książko w kącie i dawaj hulać. Filozofia — wolność mi śli smakowała mi bardzo. Bywało, zbierzesz się, wszyscy młodzi weseli towarzysze, pijemy tańczujemy. gramy w karty, a nasi naczelnicy — czerńcy, niby modlą się za nas i za naszą grzechy — życzeń to było, życie!

— I jakże ciębie przeciągnięto przez kurs? chyba za uszy?

— Gdzie tam! Miałem takie szczęście, mnie na egzaminach nigdy nie pytano. Wywaliwali zawsze takich, co mogli coś odpowiedzieć, a na mnie nigdy takie podejrzenie nie padło. Czasem na żart wyuczyłem się czegoś i jak zawsze mię wtenczas pytano. Zresztą co mi brakło, to nieboszczyk ojciec uzupełnił groszem, cukrem i innymi kubany, i tak przypłynąłem na brzegu bez rozbicia, — jak i wielu, bardzo wiele naszych dopływało. Z konsystorzem późniejszą sprawa krótka. Wściubilo się w łapę kilka rubli komu trzeba i — parafia jest! Napijmy się przyjacielu, na wspomnienie lubej młodości!

O. Mojszej lubił śnić wspominać młodość, bo ciągnął już duszkiem ze szklanicy, nie kając nawet zaproszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Oj, nie kwap się ze swatami, poradź się ludzi.

— Dobrze tobie mówić, — kiedy ci na karku nie siedzi siedm córek.

— Ach żebym miał choć jedną! Już i dom święciłem i pszenicę siałem na czterech rogach chałupy, — pszenica powschodziła, znaczy to, że miejsce jest błogosławione, a jednak...

— Wiesz ty co zrobisz? Objędz nagi wierzchem na łopacie, wśród dnia, trzy razy w koło mieszkanie i przeczytaj w biegu trzy „Ojże nasz“, Ha, ha, ha. — Ale co tam! mnie w głowie ten Chociński.

— Czy tamten poprzedni pan, co tu był przed nim, był taki sam słodki dla ciebie? spytał O. Mojszej.

— O ho ho, gdzie tam, — to był egzemplarz z wielkich panów, z arystokracji! hardy, jak szatan. Zdawało mu się, że on jeszcze i teraz panuje na Ukrainie. Kiedy raz przyjechał na wieś, ja myślę sobie: pójdę do niego, zapoznam się i zaraz poproszę o kwiat na drzewo, bo w ten czas jeszcze dostawaliśmy drzewo z pańskiego lasu. Wdziąłem najlepszą suknię i idę. Zameldowałem się przez lokaja, aż tu wychodzi jakiś przyzwoity szlafroku z fajką na ogromnym cybuchu w ustach i pyta, czego ja potrzebuję, — niby jakiego muzyka. A czortby cię zabrał! pomyślałem — przecież nie będę stał przy progu. — Wybaczy pan, rzekłem, ale ani jemu ani mnie nie przystoi rozmawiać stojący i — wprost, obchodząc go wpakowałem się do salonu. Siadłem na sofie miękkiej, aż się zapadłem, że ledwie mi głowa sterczała do góry i zacząłem

O. Chwedor zaśmiał się tak silnie, aż się wódka z kieliszka przelała i ciągnął dalej:

— Mój Chociński bo dogadza nie tylko mnie, ale nawet i naszym chłopom. Zwyczajnie, pamięta, iż w czasie powstania chłopci się odgrazali, że wyrzną łachów, aby ich ni znaku tu nie zostało; teraz żałują i czekają tylko drugiej rewolucyi. To też chłop naje się, napije poczęsnego, a potem powiada, że pan dobry, ale łach, a kiedy łach — to wróg! Sam Chociński żalił się niedawno przedemną na naszych ludzi. — Jednak to, mówił, naród zawzięty: niczem go nie przycgniesz do siebie. Istna koczączyna, duch hajdamacki! — Próżno ty lasze — myślę sobie — tracisz na poczęsnę i muzyki dla chłopów; już my w tem. A ten ci jeszcze śmie wmawiać w moich synów, że mowa polska niezadługo będzie potrzebna na Ukrainie!

Słyszalesz o białoczyнным z Kuczego? Jak go osmarował dziedzic przed archirejem, i przed całym światem! Wymyślił sobie historią, jakoby wieprz pański wpadł do popskiego ogrodu, a pop kazał go związać, wyliczyć sto różg i odesłał przez sołtysa do stanowego ze skargą na awanturczego pańskiego wieprza.

— Dziwna bo ta Polska, dorzucił O. Mojszej, sama powalona, związana, ledwie dysze a jeszcze sięga po drugich, wykręca głowę, żeby innego ukasić.

— Z łowie nasze, przyjacielu! przekąśże, bo będzie głowie za ciężko. — Otóż i pan Chociński począł bywać tu z tym Seradyńskim. Czy nie zmierza on w swaty do mojej dońki?

rozmowę. Uśmiechnął się panek, ale od tego czasu był na mnie łaskawszy i nawet mi rękę podawał.

— Ot, wypijmy za wieczną pamięć szlachecznego, polskiego „honoru!“

Szklanki się wypróżniły.

— Ehe, mój kochany, zawołał gospodarz — widzisz ty, że gorzałki już tylko trocha na dnie? A jakże ja teraz wydobędę drugi butel? Trzeba mi chyba na czworakich leżeć do tamtej izby bo matuszka usłyszy!

I wymknął się O. Chwedor na palcach do ciemnej izby. Ale matuszka, zdaje się, przywykła nawet przez sen strzedz baryłki i flaszek, natychmiast się poruszyła. O. Chwedor, wykonał spieszny odwrot, ale zdolał pochwytać na ręce niemały sudek, w którym wódka żałośnie pluskała, bo wolnych ścianach.

— „Zwiastuj ziemi błogosławieństwo i radość wielką“ przemówił O. Mojszej.

— Nie bardzo ona i wielka, bo już tylko trocha na dnie, i to prościej, mienalewanaj.

— Ha, trudno, dawaj, skosztujemy cożak!

— A jakże twoi synowie? zapytał O. Mojszej, połknawszy tęgi haust ze szklanki.

— Wasyl już na filozofii, uczy się dobrze; młodszy jeszcze w niższych klasach. Wystrzelił aż do nieba, a głupi jak trzeba. Uczyć się ani rusz. Takie ładaco, że chyba się wdał w ojca ha, ha, ha!

— O. Chwedor zaśmiał się tak forte, aż się w przyległej izbie dziecko przebudziło i zaczęło kwilić.

— Czy w istocie nie uczyłeś się i tyw szkole?

jak przez zupełne wyrzucenie polskiego języka
owego utrudniono: naukę polskiej młodzieży szkol-
jesli na to komisarz królewski odparł, że przyswo-
sobie nauki za pomocą języka ojczystego jest me-
cznem i bezwiednym, to jest to najzupełniejszem
szaniem pojęć. Również i twierdzenie król. komi-
o sąd odnośnego dyrektora ma większą wagę, ani-
opinia konferencji wszystkich dyrektorów gimnazyal-
w Prusiech, jest co najmniej zbyt śmiałym, bo go
parlamentarnych granicach inaczej nazwać nie mogą.
król. komisarz wypowiada zapewnienie, że
wreszcie polskiego języka ze szkół pojednają się
usunięcie polskiego języka ze szkół pojednają się
owe przeciwieństwa, to może mieć tylko takie zna-
ie: Polska narodowość zagładzie i tym sposobem
jej zamknąć; gdyż pojednanie może tylko przyjąć do
ku przy równouprawnieniu.

Co się tyczy szkoły ludowej, muszę Panom prze-
wyszkoleniu przytoczyć zasadniczą różnicę, jaka panuje
rozporządzeniami z roku 1873, a późniejszemi
wyszkolenia ludowego i szkół elementarnych się od-
wami. Mam naprzód pod ręką rozporządzenie mini-
strowe, datowane w Berlinie 25 listopada 1865, zawierają-
postanowienia co do używania niemieckiego języka
szkółach elementarnych, zwiedzanych przez dzieci pol-
ckie.

Cytamy tam co następuje:
Należy trzymać się tego, naprzód, aby punkt
wyszkolenia całej nauki i z niej wypływającego wy-
szkolenia był u dzieci nie mówiących po nie-
miecku język ojczysty; a powtóre, aby nauka re-
ligii udzielana była dzieciom w tym języku, który
jest używany w ich życiu kościelnym.

Drugie rozporządzenie, jakiej mam pod ręką, datuje
z 24 lipca 1873, opatrzone jest tytułem: „Postano-
wieniami względem nauki w niemieckim języku w szkołach
elementarnych przez dzieci polskie i litewskiego języka
prowinicy pruskiej“, a podpisane przez naczelnego pre-
zesa prowincji. Stoi tam pod rubryką 2:

we wszystkich przedmiotach naukowych języ-
kiem wykładowym jest niemiecki. Polskiego resp.
litewskiego języka można tylko o tyle używać do
pomocy, o ile jest potrzebny dzieciom do zrozu-
mienia wykładanego przedmiotu.

A dalej czytamy:
Nauka w polskiem resp. litewskiem czytaniu
i pisaniu dla dzieci nie niemieckich rozpoczyna
się dopiero w najwyższej klasie:

W tym n. p. jak francuski język w gimnazjach w se-
ndzie i prymie. Lecz zaraz potem mówi to rozporzą-
dzenie:
w szkołach z przeważającą liczbą niemieckich
dzieci może ta nauka na specjalne rozporządze-
nie królewskiej rejencji wypaść zupełnie.

Tak tedy, Panowie, gdzie jest większa część nie-
mieckich dzieci, polskie dzieci nawet i w wyższych od-
działach żadnej nie pobierają nauki w języku oj-
czystym.

Dalej czytamy w tym samym rozporządzeniu pod
tytułem nauki języka w najniższych oddziałach, co tu
raznie zaznaczam:

Dzieci mówiące po niemiecku uczą się przez
cały czas uczęszczania do szkoły tylko po niemie-
cku pisać i czytać; objaśnienia odnośne tylko
w niemieckim języku otrzymywać mogą.

Następnie stoi:
Także i dzieci nie mówiące po niemiecku będą
się w tym oddziale uczyły tylko w niemieckim
czytaniu i pisaniu.

Jeżeli teraz, Panowie, rozporządzenia, które wam
przedstawiłem, ze sobą porównacie, przekonacie się, że po-
między nimi istnieje zasadnicza sprzeczność. Przeci-
wnościwo to było też kilkakrotnie przedmiotem dyskusji
w Izbie. Rząd królewski nie zaprzeczał tej różnicy,
usiłował ją usprawiedliwić, oświadczał, że im rychlej
można mówić będzie obcym językiem, tym łatwiej go się
uczy. Owoż, Panowie, niech ta metoda będzie używana
nie chce, dla naszych polskich pracujących warstw
wielką jest ona fałszywą. Niemiecki język wykładowy
nie przystaje do wykształcenia polskiego dziecka zawsze nie-
umiałym, gdyż szkoła stoi w dyamentralnym przeci-
wnościwo do domu i życia, gdzie tylko polska mowa jest
przezyciem. Dziecko ani po niemiecku, ani czegokolwiek
innego się nie nauczy, lecz zdziejeje.

Panowie, polscy posłowie przemawiali przy tym
w tej Izbie co rok, aby wykazywać to złe. Byli
tego obowiązani, nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu,
o tak niesłychanej rzeczy milczeli w Izbie. Nasam-
postawili tutaj posłowie wniosek, domagający
przywrócenia praw wszelkich w szkołach elementar-
nych polskiemu językowi ojczystemu. Większość tej Izby
wniosek odrzuciła; los tego wniosku będzie w historii
polskiego narodu pod panowaniem i opieką pruską stano-
widnem z najważniejszych kart. Kiedy rok później pol-
scy posłowie zwracali znowu uwagę na ten stan niezno-
sny, oświadczył król. komisarz dosłownie:

Trzeba przede odczekać, jakie rezultaty to roz-
porządzenie przyniesie.

Ze względu na to oświadczenie zawiadomiłem w na-
stępnym roku, 1875, znowu przy tym tytule Wysoką Izbę,
konferencja szkolna, w której wzięło udział 85 ewan-
geli i katolickich nauczycieli, w Wąbrzeźnie odbyta
w Prusku), pod przewodnictwem powiatowego inspe-
ktora szkolnego i radcy szkolnego, jednomyślną złożyła
opinię, że na podstawie nowego rozporządzenia co do
języka wykładowego, wogóle wcale uczyć niepodobna (Słu-
chajcie!). Król. komisarz odpowiedział wówczas, że tylko
katolicki nauczyciele podobne oświadczenie złożyli. Spra-
wę tę dalej śledziłem, jakkolwiek wiedziałem, że dobrze
nie poinformowany, i mogę dzisiaj oświadczenie moje, tak
nie nadto, że Graudenz'er Gesell., pismo liczące
członków w Prusach Zachodnich, a tak nieprzy-
chylnie narodowości polskiej, żeby jej rade światła i powie-
dzenie wzbudzić, doniosło o tej konferencji zupełnie tak
samo jak ja, a nawet wskutek tego kilkakrotnie upomi-
niałem się za daleko. Odtąd interesując się szczególniej-
szkoleniem ludowym, śledziłem baczenie jego postępy:

wypytywałem się nauczycieli niemieckich, jakie rezultaty
przy wykładzie w niemieckim języku pomiędzy polskimi
dziećmi wiejskimi osiągnęli, i wszędzie jedno i to samo
słyszałem zdanie, że oprócz mechanicznego nauczania nie-
mieckich wyrazów i zdań, niczego więcej nie zrobili, że
dzieci nie rozumieją tego, czego się mechanicznie na-
uczają na pamięć i że o elementarnym i ludowym wy-
kształceniu w taki sposób mowy być nie może. Aby się
wszechstronnie z tą sprawą obeznać, pytałem się o zdanie
mych niemieckich współobywateli i wszędzie od ludzi
uczciwych i inteligentnych tę jedną odpowiedź odbiera-
łem, co tutaj otwarcie wypowiadałem wobec rządu, że to
rozporządzenie jest fałszywe i zgubne. A kiedy i w tej
Izbie przeciwne pojawiły się zdania, trafnie zostały scharak-
teryzowane. Nazwano nawet tego pana, który wtedy
mówił, niemieckim kolonistą i sądzę, że to może leżeć
w interesie tych ludzi, aby polska ludność zdziaczała
i w ten sposób stała się uległą służką niemieckiej lu-
dności.

Panowie, wystawcie sobie takie rozporządzenie
w rękach nauczyciela wiejskiego, który przedewszystkiem
stara się o to, aby spełnić zyczenia rządu i zasłużyć so-
bie na gratyfikacyę, a nie trądną wam będzie przedstawić
sobie stósunki, jakie ztąd wynikną a jakie rodziców pol-
skich dotkliwie obrażać muszą.

Panowie, uczucie bolesne polskich rodziców, że ich
dziecko bez pożytku do szkoły uczęszcza z jednej strony,
a z drugiej ciężary szkolne, które z każdym rokiem się
wzmagają, wywołały rzeczywicie w polskiej ludności tak-
kie oburzenie, że z pewnością język niemiecki nie na tém
nie zyska. Wszakże to, Panowie, powoduje nas, ponie-
waż rząd królewski kazał nam odczekać rezultatów, do
wystosowania dzisiaj do król. rządu nagłego pytania:
czy pobierano już rezultaty i czy ministerstwo oświec-
enia doszło do przekonania, że polskiemu językowi ojczy-
stemu w szkołach elementarnych należy się przywrócić
jego prawa.

(Brawo! na ławach polskich i w centrum).

MOWA posta ks. dra Stablewskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej
sejmu pruskiego wystąpił podczas obrad nad eta-
tem ministerstwa wyznań przy tytule o funduszu
dyspozycyjnym na elementarne wykształcenie po-
seł ks. dr. Stablewski z mową, która brzmi

M. Panowie! Zapisalem się do głosu przeciwko
tej pozycyji, gdyż sądzę, że wielokrotnie na szkodę
i zgnębę szkolnictwa używaną bywa. Zwłaszcza w pol-
skich prowincjach fundusz ten obracany bywa na pre-
mie za najgorliwsze usiłowania nauczycieli nauczania
dzieci polskich niemieckiego języka. Zdaniami mojem
mogę śmiało twierdzić, że nauczyciele zrzekliby się
chętnie tej nagrody, gdyby im stósownie do stósunków
obecnych podwyższono dochody. Wielu zaś przenio-
słoby nadto lepsze traktowanie pod względem polity-
cznym, aby politycznych praw nie ukrócano im w taki
sposób, jak się to u nas niestety dzieje. Nauczyciel
jest u nas pod względem politycznym faktycznie nie-
wolnikiem, gdyż i po za szkołą wyrzec się musi wszel-
kich politycznych opinii, któreby się mogły w jakikol-
wiek sposób nie podobać rządowi.

(Niepokój.)

M. P., jest to rzecz notoryczna, że jeśli się wyda, iż
przy wyborach nie głosował w myśl rządu, ściąga so-
bie na kark śledztwo, kary dyscyplinarne, a nawet, ile
możności złożenie z urzędu.

(Oh! oh!)

Nauczyciele zrzekliby się także premii z funduszu dy-
spozycyjnego, byle tylko nie być wystawionymi na bole-
sny przymus sumienia. Przytoczono Wam już tutaj
przypadek, gdzie nauczyciel złożony został z urzędu za to,
że mu sumienie nie dozwalało nieść pomocy urzę-
dowym proboszczom przy służbie Bożej. M. P., wszę-
dzie, gdzie tylko u nas zaprowadzeni są proboszcze
rządowi, popadli nauczyciele w nieszczęście. Przypom-
nam postępowanie administracyi szkolnej z nauczy-
cielem Weimannem w Sierakowie, zgrzybiałym i sza-
cunku godnym mężem, który tak samo jak nauczyciel
Robiński w Kościanie z urzędu złożony został, że nie
chciał popierać rządowego proboszcza.

Nauczyciele wyrzekliby się także bardzo chętnie —
a to mówię z własnego doświadczenia — nagrody,
gdyby w wielu razach doznawali lepszego i względniej-
szego traktowania ze strony władz. Ministerstwu zna-
nym będzie niezawodnie z odnośnego zażalenia wy-
padek, gdzie powiatowy inspektor szkolny uderzył w piersi
nauczyciela i jego żonę z powodu dyferencyi, jaką miał
z nauczycielem o plan szkolny. Był to inspektor dr.
Nagel. Królewski rejencja odpowiedziała nauczycie-
lowi na odnośne zażalenie: „jest to samo w sobie nie-
prawdopodobnem, aby pański Przełożony miał Pana
i Jego żonę umyślnie uderzyć.“ Pozostało zatem przy
nieumyślnem uderzeniu. Nadto, M. P., mniemam także,
że ten fundusz dyspozycyjny mógłby lepiej być zużyty,
zwłaszcza na ulepszenie i dozorowanie środków nau-
czania, aniżeli na wspomniany cel. I u nas niestety
książki szkolne są owiane walką kulturną. Już w ro-
ku zeszyłem na to się uskarżałem, że książkę Fechnera
i Engelina, która także walkę kulturną toczy, zapro-
wadzono u nas po szkołach. Zniewolony jestem zwró-
cić uwagę administracyi szkolnej na to, że książka ta
znajduje się jeszcze w powiecie pleszewskim. Co się
zaś tyczy trzeciej części tej książki, dobrej samej w so-
bie, proszę ją tylko przejrzeć i przekonać się, czy jest
praktyczną dla dzieci polskich w elementarnej szkole.
Przy tej sposobności pozwalam sobie pokrótce wyrazić
żale naszych pism na książkę, zaprowadzoną w szubini-
skim powiecie, a obrażającą w straszliwy sposób uczu-
cia katolików. Jest to „wojna w 1870 roku“ przez
Fer. Schmidta. Na stronie 138 tej książki czytamy:
„Niech nigdy nie spocznie walka przeciwko
francuzkiemu potworowi. Bohaterowie, którzy po-
bili nieprzyjaciela na jego polach, dopomoga nam

do zwalczenia ducha, wykrzywającego obyczaj i
sposób myślenia, ducha, który zrodził romanizm,
czy wystąpi on w uroczej szacie paryzkiego życia
(Parisethum), czy w duchownej szacie ultramon-
tanizmu, który to, pogańskie chuci zakrywając
pozorem chrześcijańskiej pobożności, wciąż dąży
do tego, aby nam nałożył jarzmo niewolnictwa.
Rzymianom wieczna nieprzyjaźń winna być za-
przysiężoną.“

Str. 9:

„Jak Bonifacy, tak i on (Luther) wierzył
w świętość rzymskiej Stolicy, w Rzymie go je-
dnak nauczono, że tam zgotowane jest miejsce
nie dla Królestwa Bożego, lecz dla królestwa
Belzebuba. Precz, precz od fałszywego zastępcy
Boga i t. d.“

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W tym tonie pisze dalej.

Fundusz dyspozycyjny uważam za bardzo niebez-
pieczny i zgubny, zwłaszcza przy tym systemie, jaki
w naszych szkołach panuje. W szkolnictwie polskich
mianowicie prowincyi panuje chaos, bo jedna metoda
wypycha drugą, jedna książka wyrzuca drugą, język
polski jest raz wykładowym, to znowu nie, jeden
szkolny inspektor powiatowy trzyma się tej, drugi in-
nej metody. Chaos ten musiał wywołać ustawiczne
eksperymentowanie kosztem duchowego rozwoju dzieci.
Taka jest treść naszego całego szkolnictwa, przez
które ciągnie się w istocie jako jedna jedyna nić, nie-
stety niewesoła, ani jasna dla nas, dążność wyr-
wania dzieciom naszym jak najprędzej
języka ojczystego. Ponieważ ten cel moralnie
nie szczególnie jest usprawiedliwiony, a droga do
niego musi doprowadzić do pogwałcenia samego prawa
natury, ztąd ta niepewność. Kolega Łyskowski powo-
ływał się wczoraj na głosy prasy, a mianowicie na
głos Graudenz Gesell., która praktykowanych
obecnie metod nie pochwała, przyłącza się dzisiaj
do tego z głosem dziennika, wcale dla nas przyjaźnie
nie usposobionego, Posen'er Ztg, w której nr. 495
niemiecki, jak się zdaje, nauczyciel pisze o używanych
dotychczas systemach metod:

„Pepełniliśmy głupstwa, gdyż nowe metody
są dobre w Brandenburgii, ale nie w Poznaniu.
Okłamujemy sami siebie, jeśli sądzimy, że w ten
sposób polskie dzieci języka niemieckiego nau-
czymy.“

(Bardzo dobrze!)

A więc, Panowie, Niemiec przyznaje, że ta metoda
nie doprowadzi nawet dzieci do znajomości niemieckie-
go języka, a mimo to, że dzieci bez wszel-
kiej znajomości niemieckiego języka
przychodzą do szkoły ludowej, zmuszo-
ne są uczyć się wszystkich przedmio-
tów w niemieckim języku.

M. P., odzywały się u nas głosy, wyrażające ży-
czenie, aby jeżeli się tworzą stowarzyszenia opieki nad
zwierzętami, u nas potrzebniejsze jest stowarzyszenie,
któreby się opiekowało dziećmi, gdyż rzeczywicie są-
dzę, że wszyscy pedagogowie, którzy stósunki nasze
znają — nie mówią przecie o stósunkach mazurskich
p. Mahraun — przyznać muszą, iż ten system musi
powstrzymać duchowy rozwój dzieci. M. P., Pan
kolega Mahraun sądzi, że można z dobrym skutkiem
dzieci polskich uczyć języka niemieckiego z powodu
wielkich zdolności dzieci polskich do uczenia się ob-
cych języków. Jeżeli dziecko, nie znając swego
języka ojczystego, uczy się z korzyścią obcego
języka, to dzieje się jedynie przez obcowanie; trzeba
z niem w domu rozmawiać tym językiem. Polskie
dzieci nauczyłyby się wnet po niemiecku, gdyby dla
każdego dziecka polskiego wieśniaka trzymano w jego
domu bonę. Utrzymywano także, że my nie chcemy,
aby się dzieci po niemiecku uczyły. Panowie, czyż
nie wierzyć? nie miećcie nas za tak niemądrych,
przeciwnie, umiemy się nawet postawić w tej kwestyi
na wasze polityczne stanowisko i wiemy, że w intere-
sie państwa leży, aby językiem głównego narodu mó-
wili także inni, ale twierdzą, że za pomocą używanej
obecnie metody, bez poprzedniego rozwoju w ojczystym
języku, dzieci nie uczą się języka niemieckiego, lecz
że skutkiem tego utworzą się generacye, które ani
ryba, ani zwierzęciem nie będą, że tym sposobem całe
generacye duchowo skarłowacieją i zdziejeją. Jeżeli
zaś król. rząd, albo wy, Panowie, sądzicie, że jedno-
państwa i poczucia łączności jest absolutnym warun-
kiem jedności języka, przypominam Panom Irlandyę,
gdzie mimo jedności języka przeciwieństwo i nienawiść
tak jest żywą i silną, jak nigdzie indziej.

(Bardzo słusznie!)

M. P., widziacie równocześnie w wszystkich polskich
prowincjach równo postępowanie przez zaprowadzenie
tej nowej, nieszczęśliwej metody. Prezes naczelny
poznański przybył do nas bez jakiegokolwiek znajomości
polskich stósunków i widocznie zbyt się spieszył
z wydaniem rozporządzenia z 27 października 1873.
Podług tego rozporządzenia język polski pozostaje
przedmiotem nauki w szkole, ale rejencja może w stó-
sownych przypadkach rozporządzić coś przeciwnego.
Panowie, rozporządzenie to, degradujące polski język
do przedmiotu naukowego dla dzieci polskiego języka,
a nadto mogącego być w każdym czasie i na każdym
miejszu zniesionego, nie doprowadzi wcale do celu, bo
jest ugruntowane na zasadzie pedagogicznej zupełnie
niemożliwej, stanie się zaś, oświadczam to niniejszem
uroczyście, źródłem duchowej i ekonomicznej ruiny
prowincyi. Głęboką to nas wczoraj przejęło boleścią,
kiedy poseł Mahraun się wyraził, że rozporządzenie to
wywołało wszędzie jak największe zadowolenie. Gdyby
to nie był powiedział poseł Mahraun, dla którego żywie osobisty szacunek,
gdyż z ust jego nigdy podobnie, jak się to już tutaj
nieraz zdarzyło, nieprzyjaznego i bezwzględnie dla
nas głosu nie słyszałem, byłbym sądził, że to wyraże-
nie jest urąganiem, gdyż żadne rozporządzenie nie wy-
wołało jeszcze nigdy takiego oburzenia, smutku i ża-
łoby, jak właśnie to rozporządzenie naczelnego prezesa.

M. P., poseł Mahraun sam się zbił, przyznając, że re-
zultaty z polskim językiem wykładowym byłyby daleko
lepsze, aniżeli z niemieckim językiem wykładowym.
Powiatowi inspektorowie szkolni wyciągają dopiero
w sposób bezwzględny i z zbytnim pospiechem z tego
rozporządzenia konsekwencye. Czyny to mianowicie po-
wiatowy inspektor Lux z Poznania. W okólniku do
swych nauczycieli, których, jak sądzę, nikt, nawet ad-
ministracya szkolna nie pochwali, oświadcza rzeczony
pan nauczycielom, że w trzecim oddziale szko-
ły elementarnej ani czytać, ani pisać
w polskim języku nie wolno. A więc, Pa-
nowie, w trzecim oddziale, t. j. w najniższej klasie,
gdzie są dzieci, nie mające najmniejszej znajomości
języka niemieckiego, nie wolno ani czytać, ani pisać
po polsku.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

M. P., następuje pedagogiczne usprawiedliwienie tego
rozporządzenia. Mówi on: za wiele możności sprawia
to dzieciom, — które przecież języka niemieckiego wcale
nie znają, — jeżeli obok języka ojczystego uczą się jesz-
cze innego języka.

Jest to takie pedagogiczne horrendum, że Pe-
stalozzi w grobieby się na nie przewrócił. Gdyby
przynajmniej przy tém otwartymi być chcieli i poło-
żyli jako tytuł tej pedagogiki te dwa wyrazy barba-
rzyńcy Brennusa: Vae victis! Lecz wtedy niech nie
mówią o humanitarności chrześcijańskiej kultury jak
o postępie do kultury pogańskiej.

(Bardzo trafnie!)

Pogańscy Rzymianie szanowali przecież świętości pod-
bitych narodów i sami wystawili Panteon dla bożków
tychże. Czyżby potężny a przytém chrześcijański naró-
d nie czuł potrzeby szanowania głosu natury u
swoich poddanych? Czyżby więc potężny naród przez
owe środki na „legalnej“ drodze chciał wyrwać
dzieciom język ojczysty? Czyż musi odbierać wszelką
możliwość pielęgnowania tego ojczystego języka?
Gdzież bowiem dzieci po polsku nauczyły się mają,
jeżeli nie wolno im nawet w najniższej klasie szkoły
elementarnej po polsku pisać i czytać? Powtarzam
słowa rozporządzenia: „w trzecim oddziale nie wolno
ani czytać ani pisać po polsku.“ A to rozporządzenie
pознаński inspektorów szkół nie jest jedynym w tym
rodzaju. Powiatowy inspektor szkół Lust w Obornik-
kach wydał podobne rozporządzenie, nakazując, żeby
nauczyciele z dziećmi nigdy inaczej nie mówili, jak
po niemiecku. Ażeby rozporządzenie to w właściwym
świecie przedstawić, nakazuje on, żeby dzieci codzien-
nie trzech wyrazów po niemiecku się nauczyły. Sze-
ście do siedmioletnie dzieci mają, po potrąceniu świąt
i ferij, nauczyć się w roku 720, a w dwóch latach
zaś 1440 wyrazów niemieckich i potrafić je użyć w
mowie. Równocześnie atoli oświadcza pan ten, że
człowiek zwykły nie zna więcej jak 600 do 700 wy-
razów; o Goethe twierdzi, że znał 12,000 wyrazów.
Po ośmioletnim zatem, stosownie do przepisów ucze-
szczaniu do szkoły dzieci polskie wyrównałyby naj-
większemu poecie Niemiec. M. Panowie, otóż to są
systemata. Jakże popierane bywają środkami funduszu
dyspozycyjnego, którego na cel ten uchwalac nie mo-
żemy. Pan komisarz rządowy oświadczył wczoraj, że
z dotychczasowych rezultatów tego systemu jest za-
dowolniony. Wypowiedział on to wprawdzie jakoś
bardzo nieśmiało, ale powołał się przytém na spra-
wozdania. M. Panowie, ja sądzę, że owe sprawozda-
nia natchnione bywają częstokroć powiewem wiatru,
jaki z ministerstwa zawieje. Ja tu nikomu ubliżać
nie chce, lecz dużo jest panów, którzy nie posiadają
dość dostatecznie zdrowej konstytucyi, ażeby się po-
dobnie silnemu powiewowi wiatru oprzeć.

(Wesołość.)

Oświadczył on również, że z osobistego przekonania
się dość zadowolonym był z rezultatu. Pan komi-
sarz rządowy musiał chyba mieć przed sobą jakieś
cudowne dzieło z wzorowym nauczycielem na czele.
Jabym uważał wogóle za nadzwyczajną polecenia godną
rzecz, gdyby ministerstwo rozporządziło, żeby pod tym
względem gorliwi powiatowi inspektorowie szkolni po-
uczali nauczycieli w metodologicznym kursie jako nau-
czyciele wzorowi, jakim sposobem obejść się można
przy sześciu- do siedmioletnich dzieciach polskich w
szkołach elementarnych, które języka niemieckiego
wcale nie znają, bez języka polskiego. M. Panowie,
pedagogika, która u nas od kilku lat górę bierze,
chce poprawić dotychczasową pedagogikę całego świa-
ta — utrzymać się ona nie może i jest zgubną. Nie
chcę się przy tym moim sądzić wcale odwoływać do
powag pedagogiki, które zdanie mojeby poparły, lecz
powołuje się jedynie na prosty rozum chłopski. Jeżeli
się żąda czegoś nie możebnego i niewykonalnego i je-
żeli system ten przez niniejszy fundusz jeszcze popie-
ranym być ma, wtedy naturalnym sposobem musi za-
panować system ludzenia się. Okłamuje się siebie
samego i staje się to coraz więcej tresurą do parady,
tresurą do egzaminu. Dziwić się zatem nie można,
że przy podobnej parady, również i na zapytanie
niemieckie: ile jest dwa razy dwa, otrzyma się odpo-
wiedź: niemiecki cesarz nazywa się Wilhelm.

(Śmiech.)

M. Panowie, jako nad konsekwencyę tego sy-
stemu muszę i nad tą okolicznością ubolewać, że przy
niższych nawet klasach ustanawia się nauczycieli, nie
władających wcale językiem polskim, jak się to w Po-
znaniu i innych miejscowościach zdarzyło. Sądzę
przeto, iż to się nie dzieje w duchu posła Mahraun,
który przecież wczoraj przyznał, że język polski jako
język pośredniczący absolutnie jest koniecznym, nawet
w okolicach Mazurów, którzy z niemieckim życiem i
z niemieckim duchem na kilka wieków rychlej weszli
w styczność od nas. Ze strony nadzwyczaj liberalnej,
a nawet z strony, którą wielokrotnie jako nam nie-
przyjazną poznałem, słyszałem sąd o stósunkach szkol-
nych w ostatnim czasie, że używanego tempa, owego po-
spechu z temi środkami trudno pojąć.
Rzeczywiście w niektórych szkołach nader ła-
skawie się obchodzono z językiem polskim i pozosta-

marci umarłych. — Posel Beisert, z powiatowego z Kościana, odpowiada, że niebawem ustana, skoro mierzalności te niebawem zastąpią, skoro mierzalności kościelnej zastąpią się do rozprawy i proboszcza Brenek o powiadomienie będą. — Na tym wyczerpanym dziennym a zarazem ukończonym etatem ministerstwa wyznał. Najbardziej w przyszły wtorek. Na poniedziałek nowela do ordynacji miejskiej prawo podatkowe.

Wyborze uzupełniającym w drugim obwodzie kitzynskim wybrano posłem hr. Schoenborn (z centrum) przeciwko liberalnemu kandydatowi dr. v. Roth, na którego padło 8483

FRANCYA.

1 grudnia. Wizyta prezydenta marszałka prezydenta zajmuje dzisiaj dzienniki; najpewniejsze, jak się zdaje, podają o niej Debaty. Według tego ks. Pasquier oświadczył panu Voisin, że Voisin z panem Greoy, prezydentem deputowanych, zamieszkuje w Wersalu na pogwałcenie praw obywateli; przy tej sposobności oświadczył, iż upoważnia prefekta do zawiadomienia postawienia marszałka. Zaproszenie marszałka stanowczo, aby powrócił na stanowisko, mianowicie zaś upominał się porozumiał z mężami umiarkowanymi, Waddington i Bertauld. Najlepszym do wydobycia się z obecnego stanu jest ten, aby marszałek, zaniechawszy nika jednego stronnictwa, powrócił do tego, który jest nieodpowiedzialnym na całym kraju. Karól X, Ludwik Filip, III upadli, zdaniem księcia P., dla tego, że nie potrafili z każdorazowymi swymi podobać się w Anglii dom hanowicki, w zwycięzko wszystkie przesilenia, nie wzruszenie zasady nieodpowiedzialności. Przechodząc następnie do rozwiązania Izby, miał się wyrazić: „Powiedziano panu zapewne, że moi z prawego centrum pozostaną rozpaczą w duszy do ostatka wiernymi i ciałego oporu; twierdzenie takie jest patriotyzm młodych przyjaciół. Mogę oświadczyć, że nie dadzą oni miejsca na powtórne rozwiązanie Izby.”

W marcu r. b. wpłynęło 86 młk., w kwietniu — m., w maju — m., w czerwcu — m., w lipcu 115 m., w sierpniu 87 m., w wrześniu 76 m., w październiku 70,35 m., w listopadzie 89 m., Razem 486 marek 35 fen.

OŚWIATA LUDOWA.

Z miasta Poznania złożyli na rzecz Tow. Oświaty Ludowej w miesiącu listopadzie: p. Bienkowski M. 1 m., p. Chociszewski Józef 7 m., Gintrowicz Julian 3 m., panna Grabska Kornelia 3 m., pani Kaufmann A. 1 m., p. Lossow Seweryna 6 m., p. Musielski Ksawery 1 m. 50 fen., pan Przychozki J. 1 m., p. Raciniowski Wojciech 3 m., pani Royde Apolonia 1 m. 50 fen., p. Royde Katarzyna 1 m. 50 fen., p. S. M. 2 m., p. Taczanowski Witold w imieniu kilku 20 m., p. Wichrowski Władysław 50 fen. Ogółem 52 marki.

Zestawienie:

W marcu r. b. wpłynęło 86 młk., w kwietniu — m., w maju — m., w czerwcu — m., w lipcu 115 m., w sierpniu 87 m., w wrześniu 76 m., w październiku 70,35 m., w listopadzie 89 m., Razem 486 marek 35 fen.

Przebieg dyskusji w Kurjerze miejscowym i prowincjonalnym.

Przebieg dyskusji w Kurjerze miejscowym i prowincjonalnym. Doniesienia urzędowe. Król mianował dotychczasowego rektora gimnazjum w Norden dra Ryszarda Schneider, dyrektorem gimnazjum tamże. Kapituła tutejsza Metropolitalna odebrała nareszcie na reklamacyą swą, zanesioną do ministerstwa, w sprawie zwłok śp. ks. Koźmiana, przez tutejszą król. Rejencyą odpowiedź tej treści: że pp. ministrowie spraw wewnętrznych i spraw duchownych zawiadomili ją pismem z 15 b. m., iż pozostawienie ciała ks. Koźmiana w sklepach katedralnych nie przeszkadza, skoro to w hermetycznie zamkniętej spoczywa trumnie. — Tak więc sprawa ta ostatecznie na korzyść Prześw. Kapituły została rozstrzygnięta, a wskutek tego zwłoki obywateli świeżo zmarłych Prałatów, ks. Koźmiana i ks. Brzezińskiego, będą nadal spokojnie mogły pozostać, gdzie raz zostały złożone. Wydział Lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie posiedzenie zwykle w czwartek dnia 6 b. m. o godz. 6 wieczorem. Dr. Jerzykowski, sekretarz. P. dra Romana Szymańskiego, właściciela Ordownika, skazał wydział kryminalny tutejszego sądu powiatowego w zesłań sobotę za użycie w piśmie swem w czasie, kiedy był odpowiedzialnym jego redaktorem, wyraz „odstępca”, a które wyrażenie proboszcz państwowy p. Kolany do siebie ściał, a z powodu tego czuł się obrażonym na honorze, na 100 grzywien P. prokurator królewski wniósł o karę 200 marek. Urzędnikom Starostwa Ziemiańskiego, które z Nowym Rokiem istnieć przestaje, wypłacono w tych dniach wskutek uchwały ostatniego Walnego Zebrania znaczne gratyfikacje. Prócz tego odbiorą oni przy odejściu swem krom unormowanej sumy jako wynagrodzenie jeszcze całoroczną pensyą jako dalszą gratyfikacyą. Ci z tych urzędników, którzy w gmachu Ziemiaństwa mieszkają, potrzebują się z niego wyprowadzić dopiero dnia 1 października roku przyszłego, poczem gmach cały przechodzi na użytek prowincyjny. Rzecznik August Dockhorn, który, jak to już donosiliśmy w zeszłą sobotę zrana życie tu zakończył, był jednym z najzdolniejszych jurystów pruskich, mianowicie w dziedzinie prawa karnego. Obrony jego w sprawach kryminalnych nabrały nietylko sławy w naszym Księstwie, w którym głównie zajmował się procesami politycznymi, jako to: prasowemi i polityczno-kościelnymi, (redaktorów odpowiedzialnych naszego pisma bronil bardzo często ale nado w caley Niemieczech. Ztąd też powołał go na swego obrońcę hr. Harry Arnim w znanym swym procesie, który się toczył przed sądem berlińskim, a i ks. Biskup monasterski Brinkmann powierzył mu swą obronę, będąc oskarżonym o przeniesienie pieniędzy. S. p. Dockhorn rozdził się dnia 7 października 1832 r. w Luxemburgu, z żądaniem swym, który był sekretarzem intendentury, przybył do Poznania. Tu ukończył z wielkim odznaczeniem nauki gimnazjalne w gimnazjum Fryderyka Wilhelma. Już wtedy jako 18-letni uczeń, rozwiązał zadanie konkursowe; na-

znaczone przez senat wolnego miasta Hamburga o wolnym handlu i odniósł zwycięstwo nad licznymi konkurentami. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w roku 1851 służył jako auskultator tu w Poznaniu. W r. 1859 przeniesiony został w charakterze asosora do sądu powiatowego w Kępnie, z kąd w roku 1864 powrócił do Poznania jako rzecznik i od tego czasu w mieście naszym zamieszkiwał. Pod względem politycznym kierunkiem był zmarły konserwatystą i wielkim antagonistą dzisiejszego prądu liberalnego. Wielu członków sejmiku nadesłało niezwłocznie pozostałej familii telegramy wyrazy kondolencyj. Pomiędzy tymi znajduje się i czełogodny poseł Windhorst (z Meppen). Egzamin na rektorów odbywał się tu w Poznaniu w dniach 30 z. m. i 1 b. m. pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego p. Polte. Zgłosiło się do niego 9 kandydatów, z których jednakże na egzamin tylko 6 przybyło, podczas kiedy pozostał 3 nie nadesłali swęj naukowej pracy pisemnej. Z owych 6 odstąpił jeszcze jeden od popisu ustnego. Z pięciu egzaminowanych kandydatów otrzymał jeden kwalifikacyą sprawowania urzędu nauczycielskiego przy seminarjum, który już od kilku lat dźierzy, jeden świadectwo pro loco, t. j. dla 5 klasowej szkoły chłopców w małym mieście, jeden, nauczyciel przy tutejszej szkole średniej p. Jul. Lehmann, uprawnienie do kierowania wyższymi zakładami szkół żeńskich, szkół średnich i t. d., podczas kiedy dwóch pozostałych kandydatów w egzaminie przepadło. Tutejszy król prokurator wniósł obwieszczenie z dnia 27 m. z. o doniesienie do aktów śledczych VI. C. 100/77 miejsca pobytu byłego sekretarza prywatnego Leona Rozańskiego, który w ostatnim czasie pracował w powiecie wrocławskim w fabryce w Tschinkelwitz i przy budowie żwirowce, i jako świadek ma być przesłuchany. W obwodzie poznańskim sądu apelacyjnego zaszyły w miesiącu październiku r. b. następujące zmiany co do wyższych urzędników sądowych: Przy sądzie apelacyjnym: Rzecznika Steckel przeniesiono w tym samym charakterze do sądu apelacyjnego w Wystruci. Referendaryuszowi Schoenla nk udzielono żądane zwolnienie z obwodu poznańskiego, celem przejścia do obwodu sądu apelacyjnego w Głogowie. Kandydatów prawa Verweg i Kneifel mianowano referendaryuszami. — Przy sądzie powiatowym w Kępnie: Radca sądu powiatowego Rabski umarł. — Przy sądzie powiatowym w Międzyzrzeczcu: Pomocnika prokuratora doktora Schaffer, który przechodził do administracyi, zwolniono na własne żądanie ze służby sądowej. Asosora sądowego Germershausen mianowano sędzią powiatowym. — Przy sądzie powiatowym w Pleszewie: Radcę sądu powiatowego i dyrygenta wydziału Wirchenbach przeniesiono do sądu powiatowego w Greifenbergu w Pomeranii. — Przy sądzie powiatowym w Poznaniu: Radcę sądu powiatowego v. Bronseri przeniesiono z Wolsztyna a sędziego powiatowego Kraeuer z Krotoszyna. — Przy sądzie powiatowym w Sremie: Radca sądu powiatowego Brauer umarł. Asosora sądowego Gottstein przysłano jako sędziego pomocniczego. — Przy sądzie powiatowym w Wolsztynie: Referendaryusza Lehr z Poznania przysłano jako sędziego pomocniczego. Opróżnione są następujące posady nauczycielskie przy elementarnych szkołach katolickich: Trzecia posada przy szkole miejskiej w Książu, w powiecie śremskim, przynależąca rocznie 800 marek w gotowiznie, wynagrodzenia za pomieszkanie 120 m. i 90 m. na opał. — Przy szkole katolickiej w Ottorowie, w powiecie szamotulskim, przynależąca w gotowiznie 481 marek 48 fen. włącznie 186 m. z środków państwowych, wartość użytku roli szkolnej 64 m. 80 f., naturalia w wartości 188 m. 72 f. i dochód poboczny z urzędu organisty 90 m. obok wolnego pomieszkania i opału. — Szóstą posadą nauczycielską przy szkole symulтанnej w Obornikach z dochodem rocznym 750 m. w gotowiznie obok 225 m. wynagrodzenia na pomieszkanie i 120 na opał. Ubiegający się o tę posadę posiadają język polski, lecz nauczyciele żydowscy uwzględnieni będą w pierwszej linii. — Przy szkole w Wielkim Lutomiu, w powiecie międzyrzeckim, z dochodem rocznym 391 marek 30 fen. w gotowiznie, w naturaliach 238 marek 29 fen., w gruncie 85 m. 85 f., obok wolnego pomieszkania i dochodu pobocznego z posady organistowskiej 129 m. 17 f. — Przy szkole w Szoldrach, w powiecie śremskim, z dochodem rocznym 550 m. 70 f., z których pochodzi 318 m. z fundusów państwa, naturalia w wartości 175 m. 30 f., użtek z 76 arów 60 metrów kwadratowych, obok wolnego pomieszkania i opału. W samę rocznicę Listopadowego powstania o godzinie 1 w nocy zakończył we Wresni swój długi żywot znowu jeden z nielicznych już weteranów z roku 1831 Tomasz Karzewski, mając lat 76. Zmrył służył w pułku ułanów t. z. dzieci Warszawskie, w szwadronie rotmistrza Dzieciminskiego. Czyny udział brał w bitwach pod Pultuskim, Mińskiem, Grochowem, Ostrołką i Bolimowem, gdzie ranny szereg brałnie opuścić musiał, by ich już więcej nie oglądał. Część jego pamięci! W Wągrowcu donoszą nam, że przy uzupełniających wyborach na reprezentantów miasta, odbytych dnia 28 z. m., przeszło w trzecim oddziale nie jeden, lecz dwóch Polaków, t. j. p. Grygowiec i H. Kronhelma. Zgromadzenie reprezentantów składa się w mieście tómb obecnie z 4 Polaków, 4 Niemców i 4 Żydów. Właściciel dóbr p. Kurnatowski z Pożarowa wyznaczył 30 marek nagrody temu, któryby wykrył szkodnika, który w pierwszych dniach z. m. zlamal 21 drzewek owocowych na trakcie z Pożarowa do Klodzka. Na folwarku Emilianow pod Szamotulami, własności p. Ed. Zoltowskiego, dzierżawionym przez p. K. Kamińskiego, spaliła się w dniu 29 listopada, o godzinie 5 wieczorem stodoła napeliana rozmaitem zbożem. Ogień był, jak się zdaje, podłożony. Pan Kamiński miał zboże w Schwedt zabezpieczone, tak jednakże nisko, że dokucałiwa przez pożar ten zapewne stratę poniosł. P. Machafius, znany burmistrz miasta Gniezna, obchodził w dniu 29 listopada 25-letni jubileusz swego urzędowania. Na uroczcie, którą mu urzędnicy tak cywilni, jak i wojskowi przy tej okoliczności wyprawili, zabrał pios, jak donosi Posen er Ztg., i przewodniczący w reprezentacyi miejskiej, kupiec p. Kuczowski, podnosząc rzekomo dobrą harmonią, jaką panuje pomiędzy mieszkańcami Gniezna różnych narodowości i religii, przyczem wreczyl radcy sprawiedliwosci Kellermann dyplom na obywatela honorowego. Nie tylko Nordd. Allg. Ztg. chce Ługowskiego wykierować na politycznego skrytobójcę, ale i pokrewne jej duchem dzienniki petersburskie i moskiewskie ostentacyjnie poświęcają tej sprawie bardzo poważne artykuły, pełne wycieczek hałaśliwych przeciw „niewyleczalnemu konspiratorskiemu duchowi Polaków, którzy zawsze i wszędzie spiskują, aby podkopywać i obalać rządy prawowite.” — St. Pet. Wiedomosti z zupełną powagą twierdzą, że zamach Ługowskiego miał być owocem zmywu Watykanu z partya ultramontanów polskich w Prusach, niezadowolonych z „postępowych” rozporządzeń ks. Bismarka, tyczących się spraw Kościoła katolickiego. I przy tej sposobności dzienniki petersburskie rozpisyje się bardzo szeroko z nauką moralną dla Polaków, radząc im „po przyjacielsku”, aby wyrzekli się raz na zawsze wszelkich

związków z Watykanem i jezuitami, prowadzących na zgbne drogi, tudzież wszelkich marzeń o niezależności politycznej i indywidualności narodowej i aby natomiast poczuli się nareszcie do szerszej solidarności z rządami, pod któremi Opatrzność żyć im nakazuje, inaczej bowiem sami sobie zgötują zagładę ostateczną.” I cała ta administracya wysnuta z mniemanego zamachu Ługowskiego, który jak się teraz okazuje, nie jest Polakiem, ani katolikiem, o żadnym zamachu nie myślał, a krył się tylko przed sprawiedliwoscią, jako prosty oszust i fałszerz!... To wszystko byłoby śmieszem bardzo, gdyby nie był nabyty smutnym fakt, że lada plotka dziennikarska staje się w rękach prasy moskiewskiej bronią, używaną tendencyjnie dla rozdrażnienia opinii publicznej w Rosyi przeciw Polakom i tem samem usprawiedliwienia gnębienia przez rząd moskiewski narodowości polskiej. Kalendarz. Jutro, we wtorek dnia 4go grudnia, Barbary p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 53. Zachód o godzinie 3 minut 47. Długość dnia 7 godzin 54 minut. Wypadki historyczne. 1422 Śmierć Mikołaja Trąby, Arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1583 Organizacya Infant. — 1653 Bitwa z Kozakami pod Zwańcem. — 1783 Pożegnanie Kościuszki z Waszyngtonem. Jarmarki: Dnia 4go grudnia: Dubin, Międzychód, Pniewy, Zaniemyśl, Czarnków. — 5go: Kościan, Leszno, Czarnków, Pakość. — 6go: Dolsk, Nowy Tomyśl, Osieczna, Ostreszów, Chodzież.

(d.) Z pod Przementu, 28 listopada. (Kółko włościańskie w Przemencie.) Ku wielkiej pociesze wszystkich, którym dobro ludu naszego na sercu leży, czytaliśmy przed tygodniem w Kuryerze sprawozdanie o zawiązaniu Kółka włościańskiego w Morzewie. — Cześć obywatelstwu i duchowieństwu tamtejszej okolicy, a przed wszystkim zacnemu Patronowi Kółek Panu Maks. Jackowskiemu, za tę dziś najwłaściwszą pracę patriotyczną około uratowania rdzenia narodu, którym zawsze jest i będzie stan włościański. Dzielimy się dziś z czytelnikami Kurjera wiadomością o zawiązaniu takiegoż Kółka na przeciwległych krosach dzielnicy naszej polskiej w Przemencie, które jak nam Szan. Patron oświadczył, jest stodunastem dzieckiem jego opiece poruczonem.

Wszystko to wprawdzie istniało także samo Kółko, związane staraniem ks. proboszcza Lic. Poszwińskiego w r. 1865 i widoczne wydawało owoce w podniesieniu pracowitości, rządności, a następnie i dobrobytu włościan parafii. Było ono może jednym z najbardziej kwitnących, dopóki ks. proboszcz kierownictwa jego nie złożył, — w ślad za czem poszło osłabienie i zaścienie Kółka. Zostały po niem niezaprzeczone owoce, z których pewnie nie ostatnim nazwać można pragnienie wskrzeszenia Kółka. Sami bowiem gospodarze prosili ks. proboszcza, aby im Kółko przywrócił, a prośba ta dała mu pożądany powód do zniesienia się w tej mierze z zacnym Patronem Kółek włościańskich i zaproszenia go do Przementu na dzień 26go listopada do celu zawiązania Kółka.

Posiedzenie zagałł ks. proboszcz miejscowy, a wskazywał cel tego zebrania, przedstawił zgromadzeniu Szan. Patrona Kółek włościańskich i prosił tegoż o zabranie głosu. — Przystępny i praktyczny pogląd na stan włościan w Wielkiem X. Poznańskim, sposób zaradzenia ich niedomaganiom i potrzebom przez Kółka różnicze, wyłożone słowami Patrona, namaszczeni duchem religijnym i ciepłem, jakim serce mówcy zdolało zagrażyć poświęcenie dla dobrej sprawy, trzymały na uwierzy uwagę zgromadzonych przez półtorej godziny i przyjęły ich serca szcunkiem i wdzięcznością dla Patrona, jakiej wyraz dał ks. Poszwiński w imieniu swych parafian w serdecznem podziękowaniu i staropolskim Bóg z a p l a e.

Gdy wszyscy przytomni zapisałi się na członków Kółka, udzielił jeszcze Szan. Patron przy odczytaniu statutu rad i wskazówek z doświadczenia wziętych i pożelny zgromadzenie, włościanie zaś pod wrażeniem jego przemowy z ufnością, że z wskrzeszonego Kółka lepsza dla nich zakwitnie przyszłość, rozeszli się do swych zagród. Kto widział, jak takie zgromadzenie na włościan naszych oddziałuje, jak ich zdola natchnąć nową energią życia i pracy, ten nie może, jak tylko sprawie ogólnej i Szan. Patronowi żyćzyć, by jak najwięcej udało mu się zawiązać i utrzymać Kółek.

(wr.) Inowrocław, 30 listopada. Cukrownia Kujawy od dwóch lat już w biegu będąca doczekała się w ubiegłej kampanii korzystnych rezultatów. Wyrobiła 325,635 cent. buraków, dalej po odpisaniu 5% na budynki i 10% na maszynę, wydała na nowe budowlę i nowe urządzenia 96,000 marek, na fundusz rezerwy wyznaczyła 40,000 marek a po wypłaceniu w moc statutu przypadającej tentyemy dla dyrekcji i rady nadzorczej, pozostało jeszcze rewanentem 120,000, tak że na akcyonaryuszyp przypada 20% dywidendy.

(x.) Z Wyrzyckiego, 1 grudnia. Wśród odbyły się w Nakle dwa zebrania roczne — jedno Towarzystwa Naukowej Pomocy, drugie Tow. urzędników gospodarczych. Obydwa nielicznie były zastapione: co na tem surowsze zasługuje ocenienie, że w smutnych czasach w jakich żyjemy wzajemnie wszyscy sobie odwagi dodawać powinniśmy przez pilne uczęszczanie na zebrania, dobro ogółu mając na celu i ściśle dopilnowanie raz na siebie wziętych obowiązków. Dziwiliśmy się szczególnie nie widząc tych, którzy najbliższej miasta Nakla mieszkają, w sercu zaś jak najlepsze dla obydwóch Towarzystw żywią uczucia. W obu towarzystwach obecni podjęli się na przyszłe zebranie nowych przyprowadzić członków. — W krótko spodziewamy się mieć wiec w Nakle, na który zewsząd robią się wielki przygotowania, — jak mówią, ma się ten wiec odbyć 20 t. m. przy licznych udziale bliższej i dalszej publiczności. Lud nasz nadzwyczaj spragniony jest usłyszeć żywe, mądre słowo w sprawach, w których się tak bardzo przygnębionym dziś czuje.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Listy A. E. Odyńca. Znacomieci ludzie, szczerzący sławę swego narodu, budzą zazwyczaj cześć i miłość współziotków, którzy da pamięci potomnych zbierają skrzętnie wszelkie dotyczące ich szczegóły. Wszystkie też wogóle kraje cywilizowanej Europy zwykły nadawać rozgłos już to pamiętnikom, już wspomnieniom, odnoszącym się do tych, ktoromi się chlubić mają prawo. Mielismy świeży tego dowód w szybkim przekładzie niemieckim „Listów” Odyńca, dotyczących pobytu jego wraz z Mickiewiczem w Weimarze i znajomości z Göthem. Nie ulega wątpliwości, że gdyby dziś znalazły się wspomnienia z młodości Göthego i Schillera spisane przez współczesnego ich towarzysza, rozeszłyby się w tysiącach egzemplarzy po całej ich ojczyźnie. Czém d

Przebieg dyskusji w Kurjerze miejscowym i prowincjonalnym. Doniesienia urzędowe. Król mianował dotychczasowego rektora gimnazjum w Norden dra Ryszarda Schneider, dyrektorem gimnazjum tamże. Kapituła tutejsza Metropolitalna odebrała nareszcie na reklamacyą swą, zanesioną do ministerstwa, w sprawie zwłok śp. ks. Koźmiana, przez tutejszą król. Rejencyą odpowiedź tej treści: że pp. ministrowie spraw wewnętrznych i spraw duchownych zawiadomili ją pismem z 15 b. m., iż pozostawienie ciała ks. Koźmiana w sklepach katedralnych nie przeszkadza, skoro to w hermetycznie zamkniętej spoczywa trumnie. — Tak więc sprawa ta ostatecznie na korzyść Prześw. Kapituły została rozstrzygnięta, a wskutek tego zwłoki obywateli świeżo zmarłych Prałatów, ks. Koźmiana i ks. Brzezińskiego, będą nadal spokojnie mogły pozostać, gdzie raz zostały złożone. Wydział Lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie posiedzenie zwykle w czwartek dnia 6 b. m. o godz. 6 wieczorem. Dr. Jerzykowski, sekretarz. P. dra Romana Szymańskiego, właściciela Ordownika, skazał wydział kryminalny tutejszego sądu powiatowego w zesłań sobotę za użycie w piśmie swem w czasie, kiedy był odpowiedzialnym jego redaktorem, wyraz „odstępca”, a które wyrażenie proboszcz państwowy p. Kolany do siebie ściał, a z powodu tego czuł się obrażonym na honorze, na 100 grzywien P. prokurator królewski wniósł o karę 200 marek. Urzędnikom Starostwa Ziemiańskiego, które z Nowym Rokiem istnieć przestaje, wypłacono w tych dniach wskutek uchwały ostatniego Walnego Zebrania znaczne gratyfikacje. Prócz tego odbiorą oni przy odejściu swem krom unormowanej sumy jako wynagrodzenie jeszcze całoroczną pensyą jako dalszą gratyfikacyą. Ci z tych urzędników, którzy w gmachu Ziemiaństwa mieszkają, potrzebują się z niego wyprowadzić dopiero dnia 1 października roku przyszłego, poczem gmach cały przechodzi na użytek prowincyjny. Rzecznik August Dockhorn, który, jak to już donosiliśmy w zeszłą sobotę zrana życie tu zakończył, był jednym z najzdolniejszych jurystów pruskich, mianowicie w dziedzinie prawa karnego. Obrony jego w sprawach kryminalnych nabrały nietylko sławy w naszym Księstwie, w którym głównie zajmował się procesami politycznymi, jako to: prasowemi i polityczno-kościelnymi, (redaktorów odpowiedzialnych naszego pisma bronil bardzo często ale nado w caley Niemieczech. Ztąd też powołał go na swego obrońcę hr. Harry Arnim w znanym swym procesie, który się toczył przed sądem berlińskim, a i ks. Biskup monasterski Brinkmann powierzył mu swą obronę, będąc oskarżonym o przeniesienie pieniędzy. S. p. Dockhorn rozdził się dnia 7 października 1832 r. w Luxemburgu, z żądaniem swym, który był sekretarzem intendentury, przybył do Poznania. Tu ukończył z wielkim odznaczeniem nauki gimnazjalne w gimnazjum Fryderyka Wilhelma. Już wtedy jako 18-letni uczeń, rozwiązał zadanie konkursowe; na-

Wszystko to wprawdzie istniało także samo Kółko, związane staraniem ks. proboszcza Lic. Poszwińskiego w r. 1865 i widoczne wydawało owoce w podniesieniu pracowitości, rządności, a następnie i dobrobytu włościan parafii. Było ono może jednym z najbardziej kwitnących, dopóki ks. proboszcz kierownictwa jego nie złożył, — w ślad za czem poszło osłabienie i zaścienie Kółka. Zostały po niem niezaprzeczone owoce, z których pewnie nie ostatnim nazwać można pragnienie wskrzeszenia Kółka. Sami bowiem gospodarze prosili ks. proboszcza, aby im Kółko przywrócił, a prośba ta dała mu pożądany powód do zniesienia się w tej mierze z zacnym Patronem Kółek włościańskich i zaproszenia go do Przementu na dzień 26go listopada do celu zawiązania Kółka.

Posiedzenie zagałł ks. proboszcz miejscowy, a wskazywał cel tego zebrania, przedstawił zgromadzeniu Szan. Patrona Kółek włościańskich i prosił tegoż o zabranie głosu. — Przystępny i praktyczny pogląd na stan włościan w Wielkiem X. Poznańskim, sposób zaradzenia ich niedomaganiom i potrzebom przez Kółka różnicze, wyłożone słowami Patrona, namaszczeni duchem religijnym i ciepłem, jakim serce mówcy zdolało zagrażyć poświęcenie dla dobrej sprawy, trzymały na uwierzy uwagę zgromadzonych przez półtorej godziny i przyjęły ich serca szcunkiem i wdzięcznością dla Patrona, jakiej wyraz dał ks. Poszwiński w imieniu swych parafian w serdecznem podziękowaniu i staropolskim Bóg z a p l a e.

Gdy wszyscy przytomni zapisałi się na członków Kółka, udzielił jeszcze Szan. Patron przy odczytaniu statutu rad i wskazówek z doświadczenia wziętych i pożelny zgromadzenie, włościanie zaś pod wrażeniem jego przemowy z ufnością, że z wskrzeszonego Kółka lepsza dla nich zakwitnie przyszłość, rozeszli się do swych zagród. Kto widział, jak takie zgromadzenie na włościan naszych oddziałuje, jak ich zdola natchnąć nową energią życia i pracy, ten nie może, jak tylko sprawie ogólnej i Szan. Patronowi żyćzyć, by jak najwięcej udało mu się zawiązać i utrzymać Kółek.

(wr.) Inowrocław, 30 listopada. Cukrownia Kujawy od dwóch lat już w biegu będąca doczekała się w ubiegłej kampanii korzystnych rezultatów. Wyrobiła 325,635 cent. buraków, dalej po odpisaniu 5% na budynki i 10% na maszynę, wydała na nowe budowlę i nowe urządzenia 96,000 marek, na fundusz rezerwy wyznaczyła 40,000 marek a po wypłaceniu w moc statutu przypadającej tentyemy dla dyrekcji i rady nadzorczej, pozostało jeszcze rewanentem 120,000, tak że na akcyonaryuszyp przypada 20% dywidendy.

(x.) Z Wyrzyckiego, 1 grudnia. Wśród odbyły się w Nakle dwa zebrania roczne — jedno Towarzystwa Naukowej Pomocy, drugie Tow. urzędników gospodarczych. Obydwa nielicznie były zastapione: co na tem surowsze zasługuje ocenienie, że w smutnych czasach w jakich żyjemy wzajemnie wszyscy sobie odwagi dodawać powinniśmy przez pilne uczęszczanie na zebrania, dobro ogółu mając na celu i ściśle dopilnowanie raz na siebie wziętych obowiązków. Dziwiliśmy się szczególnie nie widząc tych, którzy najbliższej miasta Nakla mieszkają, w sercu zaś jak najlepsze dla obydwóch Towarzystw żywią uczucia. W obu towarzystwach obecni podjęli się na przyszłe zebranie nowych przyprowadzić członków. — W krótko spodziewamy się mieć wiec w Nakle, na który zewsząd robią się wielki przygotowania, — jak mówią, ma się ten wiec odbyć 20 t. m. przy licznych udziale bliższej i dalszej publiczności. Lud nasz nadzwyczaj spragniony jest usłyszeć żywe, mądre słowo w sprawach, w których się tak bardzo przygnębionym dziś czuje.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Listy A. E. Odyńca. Znacomieci ludzie, szczerzący sławę swego narodu, budzą zazwyczaj cześć i miłość współziotków, którzy da pamięci potomnych zbierają skrzętnie wszelkie dotyczące ich szczegóły. Wszystkie też wogóle kraje cywilizowanej Europy zwykły nadawać rozgłos już to pamiętnikom, już wspomnieniom, odnoszącym się do tych, ktoromi się chlubić mają prawo. Mielismy świeży tego dowód w szybkim przekładzie niemieckim „Listów” Odyńca, dotyczących pobytu jego wraz z Mickiewiczem w Weimarze i znajomości z Göthem. Nie ulega wątpliwości, że gdyby dziś znalazły się wspomnienia z młodości Göthego i Schillera spisane przez współczesnego ich towarzysza, rozeszłyby się w tysiącach egzemplarzy po całej ich ojczyźnie. Czém d

